Nr. 31. We Lwowie dnia 30. lipca 1894. Rok II.



Dodatek literacki „Kurjera Lwowskiego“
pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

Z cyklu »Polonia irredenta«.

PODZIEMIA.

I.

Trupie pole.

Noc ciemna i wietrzna, lecz księżyc z za chmury
Wychylił zamglone swe czoło,
I światłem sinawem kraj oblał ponury,
Zapadłe pustkowia, gdzie pochód kultury
Swe słupy ustawił w około.

Na słupach tych czarne widnieją tablice...
Spoglądam... znak śmierci bieleje!
Głów trupich rząd groźny zapadłą ziemicę
Otoczył i wytknął dla żywych granicę!
Te godła — kultury trofeje! —

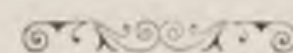
Stój!... Nie idź za słupy!... Tam ziemia się chwieje,
Za skarby się pomści wydarte!...
Patrz! Jakaż tam rzeka posępnie czernieje?
To ciągnie tłum ludzki!... Gdzie łuna jaśnieje
Na nocną podąża on wartę.

Z łun w dali strzelają kominy-olbrzymy,
Jak maszty korsarskich okrętów,
Jak czarne bandery, tak wiją się dymy —
I groźnie w dal płyną dymiące olbrzymy
Po morzu społecznych zamętów.

Tam nawa kopalni śród świateł lśni w dali,
Spiesz tłumie! już huczą sygnały!
Ta nawa na giełdach popłynie wbrew fali,
Miljony przywozi, więc dalej, ho, dalej,
Spiesz tłumie! Miljony wezwały! —

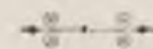
Tłum toczy się, wpływa w dziedzińca obszary,
Dym ściele się nisko po piasku,
Wrą grzmoty sortownic, drży dziki świst pary
I ludzie dokoła latają jak mary
Śród piekła zamętu i wrzasku.

Spiesz tłumie! Świat w dali chce życia, chce ciepła!
Spiesz tłumie! grzmią głosy z głębiny..!
Tam ludzkość na świecie od chłodu pół skrzepła!
Spiesz tłumie! grzmią wichry.. tam ludzkość chce ciepła!
Spiesz tłumie! chichoczą machiny...



II.

Czarna kaskada.



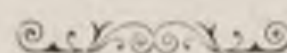
Szkielety rusztowań pokrywa mgła blada,
Jak senne i groźne widziadła,
A rzeka węglowa z ich szczytu w głąb spada,
Zlatuje po piętrach, jak czarna kaskada,
W koryto wagonów już spadła.

I toczy się dalej tych czarnych brył rzeka,
Pociągi ponuro grzmią w biegu
Do grodów, do stolic, gdzie kupców tłum czeka,
Przetapia się w morze banknotów ta rzeka,
Bój dziki szaleje u brzegu!...

Mgła skrywa obrazy... Grzmi czarna kaskada,
Po piętrach swą piersią w głąb zlata.
Ha, wraca ze stolic pociągów gromada,
Już z hukiem spiętrzonych rusztowań dopada!
Cóż w zamian przywozi ze świata?

Cóż w zamian przywozi?... Zapytaj Tantala,
Co stanął u zrębu rusztowań!
U jego stóp wiecznie grzmi czarnych brył fala. —
Gdy on chce zaczerpnąć, nurt w głąb się oddala
I huczy korytem belkowań...

Daremnie się chyli z rozpaczą człowieka
Nad bogactw płynącym strumieniem.
Tantalu! twe oczy mgła mętna powleka,
Daremnie chcesz czerpać! Nurt z hukiem ucieka
Od wargi spalonej pragnieniem!



Przypiski.

I. Trupie pole.

Opis pól, z pod których wydobyto węgiel systemem rabunkowym, najtańszym i najniebezpieczniejszym. Inny system zwie się podsadzkowym. Pól, z pod których wydobyto węgiel systemem rabunkowym, przez lat wiele uprawiać nie można z powodu ustawicznego zapadania się poziomu. Celem ostrzeżenia przechodniów pola te otoczone są słupami: zamiast napisów namalowane są trupie główki.

Na nocną podąża on wartę.

Warta, zmiana, szychta, pół doby roboczej.

I groźnie w dal płyną dymiące olbrzymy
Po morzu społecznych zamętów.

Anarchję systemu konkurencyjnego da się porównać jedynie z korsarstwem

II. Czarna kaskada.

Opis sortowni węgla.

Bój dziki szaleje u brzegu.

W miastach, do których przybywają pociągi węglowe, najpoważniejsze transakcje odbywają się na torze kolejowym.

Cóż w zamian przywozi ze świata?

Nietylko rzeka węglowa przepływa u stóp górnika, ale przez ręce jego płynie istna rzeka miedziana, nie trafiając jednak do jego kieszeni. Górnik zarabia nominalnie w przeciągu jednego miesiąca tyle, ile niejeden robotnik rolny w przeciągu całego roku. Mimo to częstokroć nędza górników jest większą od nędzy robotników rolnych. Przeciętnie zarabia górnik dziennie t. j. za 10—12 godzin w Królestwie Polskiem Rs. 1.18 brutto t. j. nie odliczając jeszcze różnych odtrąceń. W Niemczech na Górnym Szląsku w roku 1894 w pierwszym kwartale przeciętna zarobku dziennego wynosi marek 2·42. We Francji w r. 1891 4 franki 24 centimów.



Kosmologja i Socjologja.*)

Przez

Bolesława Limanowskiego.



połeczeństwa ludzkie, unoszone wraz z kulą ziemską i słońcem przez przestwory gwiaździste, przedstawiają taką znikomą wielkość, że mówić o bezpośrednim na nie wpływie gwiazd, z wyjątkiem naszego słońca, jest rzeczą niemożliwą. Wprawdzie, promienie świetlne i cieplne, rozchodzące się od gwiazd stałych, dosięgają także i ziemi, ale gdyby otrzymywała ona tyle tylko energji, to nie zdołałaby ani okryć się szatą zieloną roślinności, ani napełnić się śpiewem i gwarem głosów zwierzęcych, ani już tem bardziej wydać z swego łona istoty, które, świadomie gromadząc zasoby energji, mogłyby istnieć nawet tam, gdzie już niemal wszelkie życie ustaje. Świadczy o tem martwa cisza stron biegunowych ziemi, świadczą wreszcie o tem nasze mroźne zimowe noce z iskrzącem się niebem gwieździstem.

A jednak i niebo, iskrzące się gwiazdami, nie pozostawało bez wpływu na losy ludzkości. Tajemniczy jego bezmiar napawał serca strachem i czcią. Z tego źródła wypłynęła mistyczność religijna, która, podniecając wyobraźnię, przyczyniła się do rozwoju umysłowego. Na całym wschodzie azjatyckim Sabeizm, czyli cześć boska, oddawana gwiazdom, był bardzo upowszechniony. Zwracano ku niebu swe oczy, spostrzegano odbywające się ruchy gwiazd, a widząc stale powtarzające się zjawiska nie tylko w obiegu słońca i księżyca, ale całego nieba, to pojęcie stałości zaczęto przenosić i na życie ludzkie. Wytworzyło się nawet przekonanie, że losy ludzkie, zależne od gwiazd i nieba, toczą się w pewnym stałym kierunku z niezmiennością, której człowiek niczem odwrócić nie jest w stanie. Taka prawdopodobnie była geneza fatalizmu, który szczególnie się rozwinął u azjatyckich ludów, przebywających ze swemi stadami pod otwartem, wciąż pogodnem niebem na szerokich, bezleśnych płaszczyznach. Wiara ta, przyniesiona ze Wschodu, pomimo dalszej jego ewolucji uczuć i pojęć religijnych i postępu wiedzy, utrzymywała się długo i stała się podstawą astrologji, która ze złocisto-srebrzystych zgłosek, rozpostartej nad nami księgi, usiłowała odczytać przyszłość ludzi i ludów. Wszystko, co się dzieje — mówiono — jest ściśle oznaczone na niebie. Walczący nawet z średniowiecznemi urojeniami Jan z Głogowy nauczał, że niebo i gwiazdy przeistaczają świat niższy i panują w nim, ustalając w nim porządek i nadając mu pewny kierunek.

Na tej gwieździstej księdze przeznaczenia ukazywały się od czasu do czasu niespodziane dla minionych pokoleń płomieniste znaki przestrogi lub groźby. »Komety — powiada Plinjusz — w ogólności są bardzo strasznemi gwiazdami, przepowiadają one wielki rozlew krwi, jak mieliśmy tego przykład podczas wojen domowych za konsulatu Oktawjusza«. Dzisiaj zrozumieć nawet trudno ten przestrach, jaki budziły one w ludziach. Jan Galenzo Visconti, kiedy ukazała się kometa 1402 r. umarł z przerażenia. Ludwik Pobożny, cesarz rzymski i król francuski, przestraszony pojawieniem się komety Halley'a starał się odwrócić gniew boski nieustannemi modłami i uposażeniem klasztorów w dobra. Nawet kiedy Edmund Halley (ur. 1656., † 1742) wykazał, że komety wracają, i mają, jak inne ciała niebieskie, bieg prawidłowy, obawa, jaką one wzbudzały, zmieniła tylko swój charakter. Ustąpił zwolna przesąd w wykształconych warstwach społeczeństw zachodnich, że zwiastują one ludziom klęski, lecz z przestrachem myślano o zetknięciu się komety z ziemią, przepowiadając tej ostat-

*) Jest to jeden z rozdziałów przygotowanego już do druku: »Wstępu do Socjologji«.

niej w tym wypadku smutny koniec. Lecz i ta obawa okazała się płonną. W dniu 24. czerwca 1819 r. ziemia przeszła przez kometę, i nawet stan pogody, ktora w tym dniu była jasna i piękna, nie doznał zakłócenia.

Jeżeli wpływ gwiazd odległych i komet na życie ludzkie i społeczne jest tylko pośredni i małego względnie znaczenia, to gwiazda nasza najbliższa, nasze słońce, jest źródłem wszelkiego życia na ziemi, stworzycielem człowieka i twórcą organizmów społecznych. Księgi hermetyczne (Hermes Triemegistus) nazywają naszą gwiazdę dzienną widzialnym Bogiem. Jak powszechnie i silnie jest odczuwaną życiodajność słońca, spostrzegamy to podczas całkowitego jego zaćmienia, które chociaż trwa nie dłużej nad 6 minut, wprowadza w silny niepokój nie tylko ludzi, lecz nawet zwierzęta. Nic też dziwngo, że u wszystkich ludów oddawano wielką cześć słońcu. Czczono je pod postacią największych bóstw: Baala u Chaldejczyków, Boela u Fenicjan, Osirysa u Egipcjan, Mitry u Persów. Hymny Wedów świadczą, że Wisznu był upostaciowaniem słońca. Jahveh (Jehowa) u Izraelitów — zdaniem nowoczesnych badaczy — łączył w sobie dwa bóstwa słoneczne: Baala (słońce ożywiające) i Molocha (słońce pożerające, zabójcze). Grecy uważali za ojca sztuk i umiejętności pięknego Apollona, który w złocistym wozie codziennie przebiegał sklepienie niebieskie. Keltycki Belen (Biały) — zdaniem Surowieckiego — pochodził z tego samego źródła, co Belas syryjski, Apollo grecki i Bielbóg słowiański. Skandynawski Odyn, niemiecki Wodan — jest bogiem słońca. Odyn u Danów i Gotów był najwyższym bogiem. Syn Odyna, Thor, ożeniony ze złotowłosą Sifą (rolą), czynił ją rodzajną. Światowid, którego cześć, jako naczelnego bóstwa u Słowian zachodnich, była szeroko rozpostarta, wyobrażał słońce. Litwinom nasza gwiazda dzienna przedstawiała się jako rodzicielka, jako matka: dawano jej nazwę Lajma i czczono jako bóstwo życia i szczęścia. Z czcią słońca miały także związek bóstwa litewskie: Swajkstis, Sotwas, Pramżu, Perkunas. Bieg słońca, który sprowadza większe kontrasty w północnych krajach, zaznacza się wyraźniej w mitologji tych ludów. W Skandynawji wiązano coroczne zamieranie przyrody z przyszłym końcem świata (Zmierzch Bogów, Ragnaroch). Jak upowszechnionem było oddawanie czci boskiej ciałom niebieskim jeszcze w średnich wiekach, dowodzi pozostały z XI. stulecia wzorzec spowiedzi, ułożony przez biskupa Burkarda z Wormacji. Jest tam pytanie następujące: »Czy zachowywałeś podania, przechodzące z ojca na syna aż po dzień dzisiejszy, że potrzeba uwielbiać słońce i księżyc, nów i gwiazdy na niebie?« Za naszych jeszcze czasów kościół katolicki prześladował na Litwie palenie ogni na cześć słońca w nocy świętojańskiej z 23 na 24 czerwca. Zwrócono przytem już oddawna uwagę na to, że wielkie święta chrześcijan: Boże Narodzenie i Wielka Noc, łączą się ze zmianami, jakie zachodzą w widomym obiegu słońca, przypadają one bowiem po skończonem największem zboczeniu południowem słońca (przesileniu), 21—24 grudnia, i na porę, kiedy po wiosennem porównaniu dnia z nocą, słońce zaczyna coraz dłużej w ciągu doby pozostawać ponad widnokręgiem ziemskim.

Obliczono, że słońce wysyła w jednej minucie na ziemię 205 biljonów koni parowych pracy mechanicznej i ciepła*). Wielkość tej energji przedstawia obrazowo Ponillet, powiadając, że wystarczyłaby ona do stopienia w ciągu roku warstwy lodu, którąby pokrywała całą ziemię na 100 stóp grubości. Energja ta jest nie tylko głównem, ale — można prawie powiedzieć — jedynem źródłem wszelkiego ruchu na ziemi, tak kinematycznego i fizycznego, jak chemicznego i biopsychicznego. Dzień i noc, gorące lato i chłodna zima — to wynik tego położenia, w jakim kula ziemska znajduje się w stosunku do słońca w czasie swego obiegu dokoła swej osi i dokoła swego rodzica. Lodowe zimno w krajach biegunowych, upały straszne pod równikiem — to także następstwo tego położenia, jakie zajmuje droga ziemska względem słońca. Skutkiem też odmiany w położeniu do słońca, na półkuli północnej lato jest dłuższe i chłodniejsze, a zima krótsza i cieplejsza, aniżeli na półkuli południowej. Położenie to odmienia się zwolna w ciągu wieków i jeżeli z jednego względu wróży przyjaźniejsze klimatyczne warunki (płaszczyzna równika ziemi i płaszczyzna ekliptyki zbliżają się do siebie), to znowu z drugiego mniej przyjazne (mimośród drogi ziemskiej zmniejsza się). Z powodu nierównomiernego rozmieszczenia ciepła na kuli ziemskiej, w powietrzu i w wodzie odbywa się ruch pod postacią wiatrów, prądów morskich, rzek płynących. W nieustannym swym ruchu powietrze i woda odrywają cząstki skorupy ziemskiej i wzbudzają w nich rozmaite chemiczne procesy. Powstaje dwutlenek węgla i pierwsze stadjum krążenia węgla w przyrodzie. W wodzie tworzą się sole amonowe i stają się ogniwem w krążeniu azotu. Pojawia się pierwoszcz, i rozpoczyna się życie roślinne i zwierzęce. Rośliny nagromadzają węgiel, zwierzęta są to zbieracze fosforanów. Proces utleniania i odtleniania, to podstawa procesów życiowych, to przyczyna przejawu ruchu w pierwoszczu — jak to świetnie wykazał Max Verworn. Kulki czerwone we krwi gromadzą i roznoszą tlen po ciele, obdzielając nim rozmaite tkanki. Bez krwi, bez tlenu mózg nie mógłby odbywać swych czynności, i potrzebuje on więcej krwi, aniżeli jaki inny przyrząd. Istota szara mózgu ma większą obfitość naczyń od białej, i a priori możemy już utrzymywać, że jej czynność jest intensywniejsza, sil-

*) Koń parowy podnosi w ciągu jednej minuty 4500 kilogramów na wysokość jednego metra.

niejsza, aniżeli białej. Słowem, wszystko, co się dzieje dokoła nas, co się odbywa w naszym organizmie, i wszystko co sami robimy — jest nieustannem przekształcaniem energji słonecznej.

C. d. n.

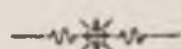


ZWALCZENI.

Dramat historyczny w trzech aktach.

Napisała

Helena Ceysinger.



(Ciąg dalszy.)

MOROSINI. Twój przyjaciel powiedział wielką prawdę. Nie zapominaj, że stoisz na czele garstki ludzi niepewnych, i że gdybym nie spostrzegł się zawczasu i nie kazał tamtych wsadzić na okręty, mielibyśmy już dziś Wojewodę na karku. Najpierw trzeba opuścić krwi fanatykom, a później pomówimy o zgodzie. Po przegranej nie wątpię, że i Wojewody stoicka stałość zmięknie.

ANDRZEJ. Kapitanie, instrukcje weneckie...

MOROSINI. Intrukcje weneckie!.... a dobrze, żeś mi przypomniał, książę. Przed godziną posłaniec mój wrócił z Wenecji; przywiózł nowe instrukcje i dla ciebie. Oto są. (Wyjmuje paczkę i oddaje Andrzejowi).

ANDRZEJ (rozwija szybko, z okrzykiem radości). Jej obraz! (pokazuje Jerzemu).

GIORGIO (z zachwytem). Królowa! (ciszej do Morosiniego) Kapitanie, czy nie zbyt ostro? Kazano nam dyplomatyzować. (Morosini robi pogardliwy gest ręką, wskazując na Andrzeja, który całuje z uniesieniem portret Bianki).

ANDRZEJ (wpatrzony w wizerunek, do siebie). Pani moja! Tę dumną ja miałem w objęciach!

MOROSINI (przeglądając papiery). To nie dosyć, signor Andreo! Szlachetna Bianca pragnie widać własnemi oczami popatrzeć na twoje tryumfy. Zapowiadają mi jej przybycie.

ANDRZEJ. Co mówisz, kapitanie, ona tutaj?

MOROSINI. Nie wierzysz własnym uszom? A no tak, jesteś dzieckiem szczęścia. (Wyciągając ku niemu rękę) Zapomnijmy sprzeczki, tembardziej że i twoje bezpieczeństwo miałem na względzie. Gdyby Wojewoda wziął górę nad nami, wtedy jak Bóg żywy, nie chciałbym znajdować się w dostojnej skórze twojej, mości książę! (śmieje się. Giorgio się uśmiecha). Idę wydać rozkazy.

GIORGIO. Jedną uwagę pozwól sobie zrobić, kapitanie. To obozowisko nosi niezaprzeczone ślady naszego pobytu.

MOROSINI. Nie. Ognisk umyślnie palić nie kazałem. Obozowisko wygląda tak, jak trzy dni temu po przejściu Guizzolego z załogą, o którem Wojewoda wie niewątpliwie.

GIORGIO. Schylam głowę.

(Morosini wychodzi).

ANDRZEJ (zatrzymując go). Ale mam twoje słowo kapitanie, że na życie ojca mego tak podczas bitwy, jak po niej nikt godzić nie będzie?

MOROSINI. A, rozumie się! Masz moje słowo, mości książę! Chodź ze mną, Giorgio!

(Wychodzą. Andrzej pozostaje zamyślony, z głową opartą na ręku. Po chwili zasłona namiotu uchyla się, wchodzi Zofja).

SCENA II. Andrzej. Zofja.

ANDRZEJ (zrywając się). Zofja?! Zkąd się tu wzięła?! Najmilsza moja, ciebie mi było potrzeba w tej chwili! (biegnie ku niej, spogląda na nią i cofa się nagle). Ach, ty z czem innem przychodzisz....

ZOFJA (posuwając się ku niemu, głosem powolnym). Czy to prawda?

ANDRZEJ. Zkąd wiesz?

ZOFJA. Ach, czy to prawda, żeś ty postąpił jak ci, których lud w pieśniach przeklina?! Czy to prawda, żeś za uśmiech kobiety sprzedał ojca, braci i ojczyznę?! Ach, ojczyznę! Ty, Andrzeju?! (Andrzej milcząc spogląda na nią przerażony). Bodajbyś był umarł, gdym cię niemowlęciem na ręku nosiła! Bodajby przysypała cię ta ziemia wpierw, nim ją zdradzić mogłeś! Matko moja! Matko moja! (biega z załamanemi rękami. Po chwili.) Chodź ze mną! Wszystko jeszcze ocalić można.

ANDRZEJ. Kto ci powiedział? Czy ojciec już wie także?

ZOFJA. Ojciec nic nie wie. Kto mi powiedział? Ona, ta kobieta! Słuchaj! Podczas gdy ciebie nadziejami jakiemiś łudzono zapewne, mnie porwano i uwieziono do Wenecji. Wiesz, czego chcieli? Chcieli ubezwładnić ojca, strasząc go męką i śmiercią moją. Ona, Bianca Moncenigo, napisać mi kazała, że jestem torturowaną i zakląć go na miłość ku mnie, by wojny z Wenecją zaniechał. Gdym odmówiła, ona sama, ta twoja piękna, katuszami mi groziła! Ha, ha! Ty ją kochasz, tę lwicę?! Ty wierzysz, że ona cię kocha?! Ta drapieżna!

ANDRZEJ. To nieprawda! Ty złudzić mnie chcesz.

ZOFJA. Andrzeju, na cienie matki naszej przysięgam, ani jednego słowa kłamstwa nie ma w tem, co mówię! Ani jednego słowa!

ANDRZEJ. I tyś napisała, siostro?

ZOFJA. Nie. Nie napisałam.

ANDRZEJ. I wypuścili cię?

ZOFJA. Wypuścili! To ty ich tak znasz, biedny mój bracie?! Kazano zaprowadzić mnie do lochu i wydano rozkaz tortury.

ANDRZEJ (wzdrygając się). Na ciebie, Zofjo! To być nie może, to był postrach pewno.

ZOFJA. To nie był postrach. Człowiek należący do naszego spisku pozwolił mi uciec.

ANDRZEJ. Fiorentiniego ręka. Co to wszystko znaczy? (zamyśla się).

ZOFJA (przypatruje mu się, potem ujmując jego rękę). Bracie, pójdź za mną!

ANDRZEJ. Gdzie chcesz, bym poszedł?

ZOFJA. Weźmiemy się za ręce i polecim pierwsi, na bój, na śmierć! Krew nas obryzga, bój nas upoi... a potem... jedna kula i zginiemy razem! Razem na ziemię ojczystą upadniem, a po nas zwycięztwo.... po nas wolność Dalmacji.... Bracie! jakiegoż ty szczęścia chcesz więcej?!

ANDRZEJ. Nie męcz mnie, Zofjo! Trzeba było wcześniej. Teraz to już za późno.

ZOFJA. Za późno?! Więc cóż ty nieszczęśliwy chcesz, żebym ja ciebie na śmierć wydała? To zabij mnie! Bo ja, rozumiesz, ja idę ojcu powiedzieć, żeś zdradził!

ANDRZEJ (ze smutnym uśmiechem). To idź siostro! Ja nie zabiję ciebie.

ZOFJA (rzuca mu się do nóg i z płaczem całuje jego stopy). Andrzeju mój! Andrzeju mój?

ANDRZEJ (podnosząc ją). Wstań! Posłuchaj! Zrozumiej! Nie oddaję kraju w niewolę. Oni nam zapewnią prawa, swobodę, opiekę. Z niewolników sprzymierzeńcami będziemy. Sam ojciec się zgodzi, zobaczysz. Pójdziemy z Wenecją ręka w rękę, po zwycięztwa na morzach, po bogactwa, po sławę. Weźmiemy od nich ich umiejętności, światło, naukę. Nie wiele czasu upłynie, a obyczaje ich będą naszymi, a mowa ich będzie naszą mową....

ZOFJA. Ach, strzeż się! Na rany Chrystusa nie bluźnij! Na rany Chrystusa!

ANDRZEJ (nie zważając). Kobietą jesteś, co ci po krwi rozlewie, co ci po klęsce? Bo to wszystko mara, siostro! Ta wasza wymarzona Dalmacja, cóż to jest? Garść dzikich górali i rozbójników! Inną ojczyznę mieć będziemy!

ZOFJA. Ach!.... Teraz to się już wszystko skończyło!.. (odwraca się i wybiega).

(Andrzej chce biedz za nią, potem zatrzymuje się i stoi czas jakiś zamyślony, z głową spuszczoną. Wchodzi Monegario.

SCENA III. Andrzej, Monegario, później Morosini.

MONEGARIO. Andreo, w pochód! Ruszamy. Co ci jest, czemuś taki blady?

ANDRZEJ (z dziwnym uśmiechem). Nic. Duch ojca mego i matki pokazał mi się przed chwilą.

MONEGARIO. A słowo stało się ciałem! Oszalałeś przyjacielu, czy śpisz? Nie słyszałem, żeby po świecie, choćby o północy chodziły duchy ludzi żywych! Rozbudź się!

MOROSINI (wchodząc). Na koń, panowie! Wojska nasze już w wąwozie.

(Wychodzą wszyscy trzej z namiotu. Żołnierze zwijają namiot. Morosini, Andrzej i Monegario siadają na konie i odjeżdżają wąwozem. Scena opróżnia się. Po chwili z oddalenia daje się słyszeć chór męskich głosów i dźwięki liry. Ze strony przeciwległej tej, w której zniknęli wodzowie weneccy ukazuje się Wojewoda na czele górali).

SCENA IV. Wojewoda, Miłosz, Fedor, Sawa, stary lirnik, Zofja.

SAWA (poprzedzając górali idzie i śpiewa):

Czemu smutno las dalmacki śpiewa?
Lub żałobną skargę wieje z cicha?
Czemu smutno kołyszą się drzewa
I wiatr lecąc po szczelinach wzdycha?

Czemu morze cichym jękiem płacze,
Łzą skrapiając Dalmacji urwiska?
A nad sine płynąc uroczyska
Kruk Dalmacji złowróżbną pieśń kracze?

(Zatrzymuje się. Wojewoda zsiada z konia).

WOJEWODA. Cztery godziny odpoczynku mamy przed sobą. Fedorze, rozstaw straż, każ żołnierzom rozpalić ognie i gotować strawę.

(Fedor odchodzi. Między góralami ruch, rozpalają ogniska. Sawa siada pod drzewem, górale otaczają go. Na pierwszym planie Wojewoda i Miłosz).

WOJEWODA. Za cztery godziny Andrzej powinien tu być. Otwarcie w dzień biały uderzym na Kralewicę. Za cztery godziny pójdziemy w bój. Stary, czegoś mi smętny jakiś? W bój, w bój pójdziemy!

MIŁOSZ. Daruj Wojewodo! Po mogiłach błądziłem i Bóg wie, co stanęło w pamięci. Ojciec moj, gdy umierał, wołał strasznym głosem: »W niewoli umrzeć nie chcę!« i skonać nie mógł. Trzy dni pasował się ze śmiercią, aż go zwyciężyła i tylko na martwe lica wypłynęły mu z pod powiek dwie łzy. Pochowaliśmy go z temi łzami, a ludzie mówili, że one mu do dnia sądu ostatecznego nie obeschną, bo to łzy po ojczyźnie. Czterech braci moich, w czterech stronach świata pomarło, a każdy z nich, idąc do grobu miał smutek ostry, posępny na twarzy.

WOJEWODA. Zato ty, jeżeli zginiesz, będziesz się śmiał po śmierci.

MIŁOSZ. Ale czemu im taka krzywda?

(Dwaj górale przechodząc).

GÓRAL 1. Dzisiejszej nocy umarli powstaną.

GÓRAL 2. A to dlaczego?

GÓRAL 1. Powiadają, że powstaną. Worożycha mówiła, że oni czują, czy ich wolna czy

niewolna ziemia uciska. Ten, do którego pierwsza kropla krwi weneckiej przesiąknie, wstanie pierwszy i drugich pobudzi. Wyjdą, wolną ziemię ucałują trzy razy, trzy razy się Bogu, gwiazdom, i ziemi rodzonej pokłonią i położą się potem na wieczysty sen.... (Przechodzą).

WOJEWODA. Słyszałeś, Miłoszu? Nie gardź wiarą ludu!

MIŁOSZ. Wierzę, Wojewodo! Tylko mi trzeba tyle krwi weneckiej, żeby do wszystkich mogił moich do głębi przesiąkła.

WOJEWODA. Tak. Pardonu nie dawać! nie ma przebaczenia! (Po chwili). Widzę tam Sawę. Górale otoczyli go w koło. Chodźmy posłuchać, co im stary prawi.

(Podchodzą ku lirnikowi, górale rozstępują się przed nimi, Sawa śpiewa).

Oj dlatego smutno morze płacze,
Choć w niem słonko topi wzrok sokoli —
I kruk czarny w uroczyskach kracze,
Że Dalmacja, Dalmacja w niewoli!

WOJEWODA (stając przed nim). Cóż, stary wieszczu, śpiewałeś nam żałośnie, łzawo przez wiek niewoli, potrafisz-że ty hymn swobody zanucić?

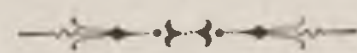
SAWA. Wojewodo, cześć i pokłon tobie! Ale nie śmiej się ty z marnej, lichej piosenki! Urodziła się z krwawych pobojowisk, urodziła się z popiołów chat, więc straszną była, jak pobojowiska, więc smutną była, jak zgliszcza czarne... Jam ją ukochał. Jam chciał, by ona jękiem przeciągłym poszła po całej mej ziemi i Bóg wysłuchał mnie. Uleciała na szczyty gór, i długo, długo słychać o niej nie było. Aż przyszedł dzień, że zawrzasły nią wszystkie wichry wiosenne, zadrżały nią konary dębów, a ptaki wędrowne poniosły ją na skrzydłach swoich w dal... Naród mój cały, jak wielki, jak liczny i gorący, pieśnią moją płakał. Wojewodo! Sto lat, sto lat jak obnoszę ją po tych wybrzeżach... Spójrz na nich (ukazuje ręką górali) Każdemu z nich od kolebki smutkiem swoim gorzkim gryzła młodocianą duszę, aż go w końcu do ciebie przywiodła, ona jak cień za dziećmi twojemi szła.... Wodzu nasz! Ona nam ciebie wykołysała! A teraz, duszy pieśniarza odlecieć pilno... jeno ulecieć nie może, póki o jasnem nie posłyszy zwycięztwie... Zorze wschodzą.. mnie dłużej, jak do wieczora nie żyć... Wodzu, czy ja ją ujrzę? Czy dziś Dalmacja do snu ułoży się wolna?

WOJEWODA. Przez Bóg żywy! Jeśli przekleństwo nie cięży nad nami, w wolnej, starcze, pogrzebiemy cię ziemi!

Dok. n.



W sprawie nauki o kraju rodzinnym.



I.

Jeżeli w ogóle o społeczeństwie naszem można powiedzieć, że dojrzało w przeciągu kilkunastu lat ostatnich, że się wyzbyło swych iluzji co do zamiarów rządu zaborczego i że zrozumiało wreszcie, iż w warunkach legalnych istnieć nadal nie może — to prawdopodobnie najwcześniej i najpowszechniej ogół dochodził do tych wniosków, w zakresie spraw wychowania dzieci. Nic w tem dziwnego.

W epoce, kiedy cała jego działalność znajdowała ujście w łagodnych prądach pracy organicznej, kiedy się garnął do oświaty jakby do źródła, mającego moc cudotwórczą — w epoce takiej – pamięć Muchanowych, działalność Apuchtinów i zabiegi Kryłowów musiały szczególnie razić, nawet ugodowo nastrojone umysły. Tej oto legalnej a kulturalnej misji łagodnie nastrojonych czcicieli oświaty — przeciwstawiano szeregi gwałtów, popełnianych na dzieciach, poczynając już od drobiazgu, zapełniającego ochronki miejskie! Wytaczano dzieciakom 8 letnim procesy polityczne o obrazę majestatu, otaczano szkołę siecią szpiegów i szczepiono myśl denuncjacji i zdradę, wśród młodzieży gimnazjalnej. Rzekomi luminarze tj. przewodniczący i inspektorowie szkół sami własnym przykładem prowadzili sforę swych służalców pod drzwi mieszkań prywatnych, podsłuchując i podglądając, co się dzieje w polskiej rodzinie! Jednocześnie zaś w szkole stosowano klasyczno-policyjny system Tołstoja i Deljanowa, doprowadzony do nieznanych w samej Rosji konsekwencji przez *diejatielej* miejscowych, a oparty na niesłychanej bezczelności Apuchtina.

Nie mamy powodu przypominać wszystkich wybitniejszych etapów tej działalności: utkwiły one aż nadto w pamięci ogółu polskiego w postaci cierpień jego dzieci, które od wstępnego egzaminu, gdzie katowano ich mózg subtelnościami języka rosyjskiego, przez wszystkie klasy gimnazjum, gdzie każdy uczeń Polak traktowanym był z góry, jako przestępca polityczny i aż do chronicznych zaburzeń w uniwersytecie, — przechodziły okropne koleje jakiegoś potwornego szamotania się, jakiegoś męczeństwa usystematyzowanego na długie lata.

Chodzi nam obecnie nie o zebranie tych faktów, które będą miały swego historyka, lecz o rozpatrzenie się w głównych szkodach, jakie cały system wyrządził społeczeństwu oraz o obmyślenie środków obrony natychmiastowej. Że społeczeństwo rozumie krzywdę, jaka mu się dzieje w osobie jego dzieci — to widzimy, widzimy również dokoła siebie dążność do powetowania tych szkód. Trzeba jednak sięgnąć do głębi zagadnienia i nie przestając na samem poczuciu obowiązku, sformułować sobie jasno

środki obrony najbardziej zagrożonych punktów. Trzeba to ująć w pewien system — jak systemem skończonym i konsekwentnym jest polityka wychowawcza rządu rosyjskiego.

* * *

Minister oświaty w Austrji — Gautsch — wypowiedział niedawno zdanie wiekopomne o klasycyzmie w szkołach średnich »Oto — powiada — napadają dziś na klasycyzm, chcą zwalić tę podstawę naszej kultury. Tymczasem zaś wraz z upadkiem klasycyzmu — stargane będą wszelkie tradycje kulturalne, jakie nas (Austrję) łączą dziś z zachodem, z całą Europą«. Rzecz ciekawa, że owa Europa przebywa właśnie okres, w którym jakkolwiek nie zniosła klasycyzmu, to wszakże za pomocą inicjatywy publicznej i prywatnej stworzyła całą nową oświatę, opartą na zbliżeniu nauki do życia, poczynając od uwzględnienia na szeroką skalę przyrody w kursach szkolnych i kończąc na literaturze i wykładach dla młodzieży o charakterze najwyraźniej społecznym. Torem tym poszły szeregi myślicieli najwybitniejszych i przodujące w rozwoju ogólno ludzkim społeczeństwa.

O jakiej więc tradycji mówił minister Gautsch? Ażeby to dobrze zrozumieć należy przedewszystkiem bliżej wejrzeć w klasycyzm taki, jakim go pojmują jego urzędowi obrońcy. Nie mówię bowiem o klasycyzmie starych profesorów uniwersytetu i humanistów, którzy cenią w nim bądź czynniki czysto pedagogiczne, bądź też owe osławione przykłady i wzory starożytności.

Klasycyzm w szkole średniej sprowadza się ostatecznie do następujących przedmiotów: 1) nauka języków: łacińskiego i greckiego i 2) nauki historji starożytnej

Szkoła rosyjska pod tymi względami zbliża się bardzo do ideałów Gautscha i wszystkich w ogóle oficjalnych obrońców klasycyzmu, których może najlepszym przedstawicielem był hr. Tołstoj. Otóż jak wiemy, w szkole rosyjskiej uczeń uczy się gramatyki rosyjskiej wraz ze wszystkimi jej wyjątkami od klasy I. do IV włącznie, od V. zaś do VIII. czyta klasyków t. j. tłomaczy i komentuje kilka urywków z Owidjusza i Wirgiljusza. Komentarze te są przeważnie natury gramatycznej. Grecki język panuje od kl. III. do VIII. W obydwóch wymagane jest poprawne pisanie ćwiczeń i dokładna znajomość subtelności gramatyki. Wiemy, że to ostatnie w przeciągu czterech pierwszych lat kształcenia gimnazjalnego stanowi **główny** przedmiot nauki, zaprzątając ucznia około 14 godzin tygodniowo w klasie i najmniej tyle w domu. W klasach wyższych »klasycyzm«, pominąwszy zarówno komentarze gramatyczne, subtelności składu, prozodji i metryki starożytnej — zwraca się przeważnie do mitologji i archeologji rzymskiej i greckiej, którą znowu opracowuje bardzo obszernie. Czas potrzebny na te studja zajmuje znowu blizko połowę zajęć szkolnych i domowych ucznia. W ten sposób na przedmioty klasyczne szkoła traci połowę swego czasu, zaprzątając umysł młodzieży etymologją, składnią, metryką, prozodją, archeologją i mitologją starożytnych.

Po za tem należałoby jeszcze parę słów powiedzieć o samym wykładzie historji. Podręczniki szkolne, z których się uczą, istnieją już po kilkanaście lat, nie uwzględniają bynajmniej światła nowych badań; o historji więc właściwej mowy tu być nie może. Jest za to niezmiernie drobiazgowo opracowana chronologja starożytna ze specjalnem uwzględnieniem dziejów zewnętrznych, t. j. wojen, zatargów i t. d. raczej ich dat — i **techniki**. Oświetlenie zaś dziejów wewnętrznych i dat onych, jak wiemy, pozostaje zawsze na stanowisku owej sentymentalnej szkoły, dopatrującej się w dziejach starożytnych wyjątkowości, odrzucającej metodę porównawczą i cytującej zdania wątpliwej autentyczności, zamiast np rozbioru ustroju rodowego lub organizacji państwowej. Że jednak musi uczeń umieć na pamięć kilka tomów tego rodzaju klasycznej historji (Iłowajskiego), więc znowu chronologja owa i opisy narzędzi, broni lub ubrań starożytnych stanowią ogromną pozycję czasu w budżecie szkolnym.

W ten to sposób »klasycyzm«, obracając się w kole czysto formalistycznych szczegółów z gramatyki i chronologji, stanowi **główną** podwalinę nauki w szkołach średnich. Co daje on młodzieży? Daje zupełne oderwanie się od życia, od rzeczywistości, oraz zapełnia szczelnie czas, pozostający jej po za nauką kilku przedmiotów matematycznych, oraz historji, literatury i geografji przedewszystkiem. Jakiż więc jest związek **takiego** klasycyzmu z tradycjami Europy? Jest to związek ze starą, hierarchiczną Europą, która stoi nieruchomością scholastyczną, oderwaniem znacznej części społeczeństwa od jego własnych spraw. Proszę bowiem uważać, że nie napadam na klasycyzm w ogólności, nie mam zamiaru dowodzić, że niema w nim wyższych pedagogicznych czynników. Chodzi tylko o to, że to, cośmy rozpatrzyli, a co stanowi, że tak powiem, **technikę**, nie istotę klasycyzmu — dla owej może wysokie moralnej i dodatniej istoty jego pozostawia zbyt mało miejsca w szkole. Technika ta martwa i zabójcza, w gruncie rzeczy decyduje o wartości klasycyzmu oficjalnego. Za pomocą tej techniki szkoła może stawiać nieskończone przeszkody swym uczniom, może im systematycznie zabierać mniej lub więcej czasu — dowoli, może ich wprost umysłowo, moralnie i materjalnie stawiać po za obrębem spraw i wpływów społeczeństwa.

Jeżeli taką jest podwalina szkoły dzisiejszej, to nie dziwmy się tej zdumiewającej niepraktyczności, jaka cechuje masę młodzieży wobec spraw życiowych. Nie oburzajmy się na brak znajomości elementarnych zjawisk jej własnego

otoczenia, na brak wszelkiego zmysłu społecznego, politycznego, historycznego — wprost ludzkiego — jaki często cechuje nawet lepszych z pośród tej młodzieży.

Powrócimy jednak do naszego zagadnienia. Ustaliliśmy fakt, że połowę conajmniej czasu w okresie szkolnym zabiera naszej młodzieży kształcenie się w owej martwej lub fałszywej technice klasycyzmu. Fakt ten należy uważać za niezmiernie doniosły — jest on pierwszą zasadą systemu rządowego i stąd winien posłużyć za punkt wyjścia przy obmyślaniu środków obrony wychowawczej. Rozpatrzenie dalszych podstaw systemu rządowego jest już bardzo łatwe. Przedewszystkiem więc, po klasycyzmie, idą przedmioty rosyjskie: literatura, historja, geografja Rosji. Z przedmiotów tych rząd stara się zrobić środek upaństwowienia młodzieży polskiej. Chce on wytrącić z mózgu młodego wszelkie tradycje swojskie, a na ich miejsce podstawić tradycje kultury rosyjskiej. Rzecz prosta, że tego dokonać nie może i pod tym względem plany Apuchtynów należy uważać za nieszkodliwe.

Zwróćmy jednak uwagę na to, że uczeń obowiązany jest umieć na pamięć mnóstwo »bylin« i »narodowych pieśni«, że ma pamiętać bez błędu tabele dynastyczne Rurykowiczów, że musi wiedzieć, gdzie się w Rosji wyrabia mąka »krupczatka«, gdzie płótno »sarpinka« i z czego słyną mieściny powiatowe Arzamas i Ardatow..

Ostatecznie sama obecność w mózgu tego balastu bezużytecznych wiadomości — nie może pozostać bez wpływu. Wpływ ten wyraża się znowu w odwróceniu uwagi od spraw życiowych, miejscowych.

Umysł ciągle w ten sposób zaprawiany, może w końcu naprawdę stracić giętkość i zmysł orjentowania się w zjawiskach własnego życia. Tem bardziej, że uczeń wiedząc z czego słynie Ardatow jednocześnie nie dowiaduje się, jak żyją dajmy na to mieszkańcy Olkusza, lub jaki przemysł rozwija się w okolicach Częstochowy. Dowiaduje się o tem zazwyczaj później — z prasy (cenzurowanej), z artykułów ogólnikowych, lub z urywkowo podawanych liczb statystycznych. Lecz wszystko to nie może zastąpić tych elementarnych wiadomości o kraju własnym, które powinny stanowić podścielisko wszelkiej myśli od lat najmłodszych, chroniąc ją od jałowości, braku krytycyzmu i wytwarzając z młodzieńca obywatela kraju, zażyłego z jego sprawami codziennemi.

Tak więc w przedmiotach rosyjskich nie obawiajmy się zruszczenia naszej młodzieży — jest to dziecinna obawa — lecz odczuwajmy w nich wroga mechanicznie jałowiącego umysł balastem tych wiadomości, które mają wartość tylko wówczas, gdy mają na celu znajomość własnego kraju, własnego otoczenia.

Pozostające w kursie szkolnym przedmioty mało już mię obchodzą: uczą ich źle zapewne, lecz w każdym razie nie można się spierać o to, że są potrzebne. Zatrzymajmy się więc jeszcze na samym systemie szkolnym, tj. właściwie na moralnych zadaniach, jakie stawia sobie szkoła rosyjska w Polsce.

(C. d. n.)



Przegląd pism.

»Żytie i Słowo«. Zeszyt IV. Lipiec-sierpień. Stronic 160. Lwów 1894.

Zeszyt niniejszy rozpoczyna tom drugi tego najlepszego pisma ruskiego. Pomimo że redakcja »Życia i Słowa« nie szczędziła pracy i usiłowań, ażeby dać czytelnikom cały szereg artykułów doborowych, publiczność ruska przyjęła to pismo bardzo obojętnie. Liczba prenumeratorów nie doszła jeszcze dwóch setek i redakcji uśmiecha się perspektywa zawieszenia przy końcu roku wydawnictwa z niedoborem około tysiąca reńskich. Jest to dowód, że inteligencja ruska nie dorosła jeszcze do tego, ażeby poczuwać się do obowiązku podtrzymywania jedynego w znaczeniu europejskiem naukowego pisma ruskiego. Redakcja nie traci jednak nadziei, i zapowiada, że pismo będzie wychodziło bez przerwy do końca roku, spodziewając się, iż Rusini zrozumieją potrzebę istnienia »Życia i Słowa« i pospieszą z prenumeratą.

Zeszyt czwarty zawiera przeważnie ciąg dalszy prac rozpoczętych w poprzednich zeszytach: »Król Edyp« tragedja Sofoklesa w przekładzie I. Franki; wyjątki z »Gulistanu« perskiego poety Saadego, tłumaczone przez A. Krymskiego; »Filary społeczeństwa« powieść I. Franki; »Pieśń o Rolandzie«, »Dawne karty swobód« M. Dragomanowa; »Budda i buddyzm« L. Féera; M. Dragomanow podaje kilka »wierszy« ukraińskich treści społeczno-politycznej: o rzezi humańskiej r. 1768, o gwałtach konfederatów 1768 r. Do »wierszy« zebranych przez Dragomanowa dr. Franko dodaje dwa wiersze ukraińskie polskiego pochodzenia: »O buntach chłopskich na Ukrainie 1768 r.« i »O buntach chłopów ukraińskich 1768 r.«. Oba te utwory zostały ułożone przez Polaków i dają nam pojęcie, jak zapatrywała się szlachta polska na koliszczyznę i jakie były jej ideały społeczne. Ciekawym jest fakt, że Polacy bezpośrednio po krwawych zajściach 1768 r. usiłowali rozpowszechniać swe poglądy w popularnej formie, w języku ukraińskim, widocznie pragnąc oddziałać w ten sposób na chłopów ukraińskich.

W rubryce »Ze starych rękopisów« dr. Franko podaje legendę o wędrówce Matki Boskiej po piekle, a w dziale materjałów etnograficznych znajdujemy kilka powieści ludowych z Galicji i Węgier. Dział krytyki i recenzji zawiera bardzo surową ocenę pracy Wł. Kocowskiego o Szaszkiewiczu, parę notatek Dragomanowa i pobieżne sprawozdanie z »Ludów« Krzywickiego.

L. Wasilewski.



Z drukarni Z. Golloba we Lwowie.